

ZMIEN SVOJE ŻYCIE. ZMIEN SWÓJ ŚWIAT.

activated

GŁOŚMY DOBRA NOWINĘ

Jedno serce po drugim

**Sala bingo, która
stała się sanktuarium**

Gry, kawa i rozmowa

Kropla w oceanie potrzeb

Dla kogoś ma znaczenie



KILKA SŁÓW OD REDAKCJI NASZA MISJA

Kiedy Jezus ukazał się swoim uczniom po zmartwychwstaniu, pozdrowił ich słowami: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (Ewangelia Jana 20:21). Dzisiaj my również jako naśladowcy Chrystusa, zostaliśmy posłani, aby dzielić się dobrą nowiną Ewangelii. W tym miesiącu przyglądamy się wielu sposobom, na jakie możemy być Jego światłem w świecie.

Ludzie doceniają, kiedy interesujemy się nimi osobiście, a przyjazny uśmiech jest dobrym początkiem niemal każdej rozmowy. Słuchanie często jest pierwszym krokiem do okazania komuś Bożej miłości. Kiedy uważnie słuchamy drugiej osoby, zwykle możemy znaleźć coś, co nas łączy, a to otwiera drogę do głębszej rozmowy. Dzielenie się wiarą nie musi być skomplikowane. Niewiele osób chce słuchać długiego wywodu pełnego doktryn, ale ludzie często chętnie słuchają o osobistych doświadczeniach albo kilku prostych słowach nadziei i wiary. Czas spędzony z drugim człowiekiem nigdy nie jest czasem straconym ani zmarnowanym.

„Czy naprawdę komuś na mnie zależy?” Może nas zaskoczyć, jak wiele osób zмага się z tym pytaniem, które nieustannie gdzieś w głębi ich serca powraca. A my znamy odpowiedź. „Tak! Bogu na tobie zależy i On zna cię osobi-

ście. Zna twoją najgłębszą istotę, wszystkie twoje myśli i troski. Jezus chce być częścią twojego życia”.

W miarę jak świat staje się coraz bardziej bezosobowy, nasz mały płomień wiary świeci jeszcze jaśniej. Nie pozwól, by zgasł! Nie lekceważmy Ducha Bożego, który jest w nas. Jeśli zrobimy pierwszy krok, nawet gdy jesteśmy nieśmiali, Duch Święty przemówi przez nas, aby wnieść nadzieję i światło w czyjeś życie. Kiedy wywyższamy Jezusa, On przyciąga ludzi do siebie.

„Chrystus nie ma dziś na ziemi innego ciała poza twoim, innych rąk poza twoimi ani innych stóp poza twoimi; to twoimi oczami Chrystus patrzy ze współczuciem na świat”. [[Często przypisywane św. Teresie z Ávili]]

Dla wielu ludzi jedyną miłością Boga, jakiej doświadczać, będzie ta, którą zobaczą w nas. Możesz być zaskoczony, jak wielki wpływ na czyjąś duszę może mieć jedno życzliwe i pełne wiary słowo oraz pełne współczucia spojrzenie. Jeśli będziemy patrzeć na każdego człowieka jak na kogoś, kto potrzebuje Jezusa, naszego Zbawiciela, Boża miłość będzie przez nas płynąć.

Ludzie aż nadto dobrze znają piekło. Pokażmy im trochę więcej nieba!

BĄDŹ JAK ROSA

CURTIS PETER VAN GORDER



W całym Piśmie Świętym rosa jest znakiem błogosławieństwa, ponieważ w surowym, suchym klimacie bez niej żadna roślinność nie mogłaby przetrwać.

Od tysięcy lat ludzie wymyślają sposoby na zbieranie porannej rosy. W Izraelu archeolodzy odkryli niskie, okrągłe murki wznoszone wokół roślin, aby zbierać wilgoć powstającą w wyniku kondensacji. W Egipcie oraz na pustyni Atakama w Ameryce Południowej układano stosy kamieni w taki sposób, by skraplająca się woda spływała po ich wewnętrznych ścianach, gdzie można ją było zebrać.

Dziś organizacje non-profit opracowują metody pozyskiwania rosy, mając nadzieję na zdobywanie w ten sposób cennej wody. Na przykład w Chungungo w Chile, gdzie roczna suma opadów wynosi mniej niż sześć centymetrów, mieszkańcy wioski od dziesięciu lat są w stanie pozyskiwać dzięki takim metodom 15 000 litrów wody rocznie.

Brytyjska firma inżynieryjna oraz organizacja charytatywna WaterAid zorganizowały konkurs, którego celem było znalezienie nowych technologii pomagających ludziom uzyskać dostęp do czystej wody w miejscach, gdzie jej brakuje. Konkurs wygrali izraelscy architekci Cory i Malka, którzy zaprojektowali urządzenie do zbierania rosy. Inspiracją były dla nich krople wody, które zobaczyli na pajęczynach pustynnych pajaków. Ich konstrukcja ma kształt odwróconej piramidy wykonanej z ma-

teriału w arkuszach. Zbiera ona rosę i odprowadza ją do urządzenia filtrującego.

Chińscy naukowcy badają pajęczyny, aby zrozumieć, dlaczego tak skutecznie zbierają wodę. Odkryli, że pod wpływem wody pajęczyny zmieniają swoją strukturę, dzięki czemu mogą skuteczniej kierować krople wody.

Podobnie jak pajęczyna, możemy kierować „wodę życia” tam, gdzie jest najbardziej potrzebna. Kiedy wszystko wokół nas jest suche i jałowe, właśnie wtedy jest czas, byśmy zaczęli działać. Wtedy też rosa jest najbardziej cenna. Wielu ludzi na świecie umiera dziś z pragnienia, nie z powodu braku wody, lecz dlatego, że brakuje im Słowa Bożego i prawdy. Możemy stać się naczyniami, przez które ta woda dotrze do innych i ugasi ich pragnienie.

Tak jak rosa wydobywa wodę z powietrza, tak my możemy sprawić, że wiara w Boga stanie się żywa i widoczna. Jesteśmy powołani do tego, by poprzez nasze czyny w wyraźny sposób ukazywać niewidzialną rzeczywistość Bożej miłości. Jezus powiedział: „Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłować” (Ewangelia Jana 13:35). Niech właśnie ta miłość będzie tym, po czym inni nas rozpoznają, miłość, która czyni niewidzialne widocznym, a to, co wydaje się odległe i abstrakcyjne, czymś prawdziwym i namacalnym. Bądźmy wodą życia, pomocą zawsze obecną w czasie ucisku dla tych, którzy najbardziej jej potrzebują.



DZIELENIE SIĘ DOBRĄ NOWINĄ, JEDNO SERCE PO DRUGIM

Dzielenie się z innymi swoją wiarą i wskazywanie im Dobrej Nowiny o zbawieniu przez Chrystusa może być wymagającym, ale zarazem niezwykle satysfakcjonującym zadaniem. Nie każdy jest zainteresowany poznaniem Jezusa i nawiązaniem relacji z Bogiem. Kiedy jednak ktoś przyjmuje świadectwo i przychodzi do Chrystusa, czy to od razu, czy też po pewnym czasie, jest to wspaniały przywilej móc w jakiś sposób uczestniczyć w tym procesie.

Jako ambasadorzy Chrystusa (2 Koryntian

5:20) jesteśmy podobni do rolników. Naszym zadaniem jest przygotować glebę, zasiać ziarno prawdy, a następnie je podlewać i nawozić. Tylko Bóg może jednak sprawić, że ziarno wyrośnie w ludzkich sercach. Bez względu na to, jak skutecznie dzielisz się Ewangelią z innymi, rezultat twojego świadectwa jest w rękach Pana i zależy również od decyzji danej osoby. (Zob. „Przypowieść o siewcy” w Ewangelii Łukasza 8:5–15). Możliwe, że nigdy nie zobaczysz rezultatów swojego świadectwa. W drodze człowieka do Chrystusa na przestrzeni czasu może

uczestniczyć wiele osób. Jedna osoba przygotowuje glebę, inna sieje ziarno, a jeszcze inne je podlewają. To jednak Bóg daje wzrost (1 Koryntian 3:6).

Kiedy wiernie dzielimy się z ludźmi swoim świadectwem, wręczamy im pamflet ewangelizacyjny czy Nowy Testament, możemy ufać, że Duch Święty będzie działał w ich sercach i życiu. Niezależnie od tego, czy dana osoba zdecyduje się przyjść do Chrystusa, czy nie, pozostajemy wierni naszemu powołaniu, dając jej możliwość poznania Go (Rzymian 10:14).

Wskazówki, jak skutecznie dzielić się Dobrą Nowiną

Naszym zadaniem jest dzielić się Dobrą Nowiną ze wszystkimi i być żywym przykładem Bożej miłości (Marka 16:15; Jana 13:35). Dlatego ważne jest, abyśmy patrzyli na każdego człowieka jako na osobę mającą nieocenioną wartość w oczach Boga i przez Niego kochaną. Musimy nauczyć się patrzeć poza wygląd zewnętrzny i dostrzegać ludzi tak, jak widzi ich Bóg. „Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, lecz Pan patrzy na serce” (1 Samuela 16:7).

Jezus dał nam przykład tego, jak wychodzić naprzeciw ludziom, na których społeczeństwo patrzyło z góry. Rozmawiał z pogardzanymi celnikami, takimi jak Zacheusz (Łukasza 19:1–10), a jednego z nich, Mateusza, powołał na swojego ucznia (Mateusza 9:9). Wychodził naprzeciw ludziom odrzuconym i uzdrawiał tych, których w Jego czasach uważano za „nietykalnych”. Powinniśmy prosić Boga, aby pomógł nam patrzeć na każdego człowieka, którego stawia na naszej drodze, tak jak On na niego patrzy, i kochać go Jego miłością.

Doprowadzenie człowieka do poznania Jezusa, które prowadzi do zbawienia, często wymaga czasu, miłości i cierpliwości. W niektórych przypadkach oznacza to najpierw nawiązanie przyjaźni i bycie dobrym sąsiadem, przyjacielem, współpracownikiem czy kolegą ze szkoły. Niektórzy ludzie zostają pociągnięci do chrześcijaństwa przez sposób, w jaki żyjemy oraz przez okazywaną innym bezinteresowną miłość i troskę.

Jeśli ludzie, z którymi mamy kontakt, nie są jeszcze gotowi przyjąć chrześcijańskiego świa-

dectwa, nie powinniśmy z nich rezygnować. Być może nasze oddziaływanie jest tylko jednym z etapów ich drogi do Jezusa, która w niektórych przypadkach może trwać latami. Możemy modlić się za nich i prosić Pana, aby nadal działał w ich sercach. Możemy też dać im do zrozumienia, że chętnie będziemy z nimi dalej rozmawiać. Poprzez nasze pełne troski czyny możemy być żywym przykładem Bożej miłości (1 Jana 3:18).

Niektórzy ludzie, z którymi dzielimy się świadectwem lub którym wręczamy traktat ewangelizacyjny, będą otwarci i gotowi przyjąć przesłanie oraz zechcą dowiedzieć się więcej o chrześcijaństwie. Nie dziw się jednak, jeśli niektórzy okażą brak zainteresowania. Może być przygnębiające, kiedy wychodzisz do ludzi, aby podzielić się z nimi prawdą, która ma ich wyzwolić (Jana 8:31–32), a oni zbywają cię lub zmieniają temat. Kiedy tak się dzieje, nie trać odwagi.

Negatywna reakcja na chrześcijańskie świadectwo może wynikać z tego, że ktoś został zaskoczony. Nie spodziewał się takiej rozmowy i nie był przygotowany na dyskusję o tak głębokich sprawach, jak wiara w Boga czy jego ostateczne przeznaczenie. Inni mogli mieć złe doświadczenia lub słyszeć argumenty przeciwko chrześcijaństwu, które pozostawiły ich rozczarowanymi i pełnymi wątpliwości.

Niektórzy mogą obawiać się, że jeśli przyjmą Jezusa jako swojego Zbawiciela, zdradzą religię, w której wychowali ich rodzice, albo zostaną odrzućci przez rodzinę i własne środowisko. Inni jeszcze nie dostrzegli, jak daremne jest szukanie prawdy i celu w rzeczach tego świata, albo po prostu nie chcą myśleć o śmierci, życiu po śmierci i swoim wiecznym przeznaczeniu.

Niektórzy będą krytykować twoją wiarę lub wdawać się w dyskusję na temat chrześcijaństwa, ponieważ są sceptyczni i niewierzący i chcą przedstawić własne poglądy. Są jednak również szczerzy poszukiwacze, którzy spierają się o Biblię i chrześcijaństwo, ponieważ naprawdę szukają odpowiedzi. Chcą, aby ich wątpliwości zostały rozwiane.

Sposób, w jaki Jezus odpowiadał na zadawane Mu pytania, może być dla nas cenną wska-



zówką. Niektóre pytania pochodziły od ludzi, którzy szczerze chcieli poznać prawdę. Tak było w przypadku Nikodema, który zapytał Jezusa, jak można narodzić się na nowo (Jana 3:1–21), oraz Samarytanki przy studni, która zapytała Go o wodę żywą (Jana 4:5–29). Jezus odpowiadał im ze współczuciem, wskazując na prawdę o tym, kim jest i wyjaśniając, jak mogą wejść do Królestwa Bożego.

W innych przypadkach stawiał wyzwanie ludziom, których pytania nie były szczerze. Tak było, gdy faryzeusze zapytali Go, czy kobietę przyłapaną na cudzołóstwie należy ukamienować za jej grzech. Jezus odpowiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem” (Jana 8:3–7).

Kiedy spotykamy ludzi, którzy reagują negatywnie lub sprzeciwiają się naszej wierze, Biblia uczy nas, abyśmy zawsze byli „gotowi do obrony przed każdym, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która jest w was”, ale żebyśmy czynili to „z łagodnością i szacunkiem” (1 Piotra 3:15). Często najlepszym sposobem radzenia sobie z różnicą zdań nie jest obalanie tego, co mówi druga osoba, lecz wysłuchanie jej, a następnie przedstawienie prawdy w pełen miłości i pozytywny sposób (Kolosan 4:5–6). Jeśli widzisz, że ktoś wyraźnie nie chce słuchać o Bożej prawdzie zawartej w Biblii, możesz uprzejmie zakończyć rozmowę.

Świadectwo, które przyciąga

Apostoł Paweł powiedział: „Stałem się sługą wszystkich, aby pozyskać jak najwięcej... Dla wszystkich stałem się wszystkim, aby w każdy

możliwy sposób niektórych zbawić. A czynię to wszystko ze względu na Ewangelię” (1 Koryntian 9:19–23).

My również możemy starać się zrozumieć ludzi w ich sytuacji, uwzględniając ich pochodzenie i kulturę. Możemy szukać jak największej liczby wspólnych punktów. Kiedy dzielimy się wiarą z ludźmi wywodzącymi się ze środowisk niechrześcijańskich, możemy skupić się na osobie Jezusa, jedynej postaci religijnej, która oddała swoje życie za odkupienie i zbawienie ludzkości. Możemy mówić o Jego wielkiej miłości do wszystkich ludzi oraz o Jego mocy, która potrafi na wieczność przemienić zranione serca i ludzkie życie.

Jako chrześcijanie zostaliśmy powołani i posłani, aby świadczyć o Jezusie i dzielić się Dobrą Nowiną z ludźmi, których Pan stawia na naszej drodze (2 Koryntian 5:20). To wielki przywilej móc uczestniczyć w przemienianiu ludzkiego życia przez Pana i wiedzieć, że ktoś, z kim podzieliłiśmy się prawdą, otrzymał wieczne zbawienie. „Tak też w niebie u Boga panuje radość z jednego grzesznika, który się nawraca” (Łukasza 15:10), a my, jako Boże narzędzia na ziemi, również możemy mieć udział w tej radości.

Nie zawsze jest to łatwe zadanie. Warto jednak pamiętać, że każda ofiara, jaką ponosimy w tym życiu, okaże się tego warta, gdy ujrzemy Jezusa. Pewnego dnia doświadczymy radości płynącej ze świadomości, że mieliśmy swój udział w zbawieniu innych i pozostaliśmy wierni Wielkiemu Posłannictwu Jezusa.

URATOWANE ŻYCIE, UZDROWIONE SERCE

CHRISTIAN SERGEI

W centrum Numei, gdzie wówczas mieszkaliśmy, znajdowała się przytulna kawiarnia, w której razem z żoną spotykaliśmy się ze znajomymi przy filiżance kawy. Maria, kelnerka, która zwykle obsługiwała nasz stolik, bardzo nas polubiła. Czasami rozmawialiśmy i sprawiało jej to przyjemność, pod warunkiem, że nie poruszaliśmy tematu religii.

Była samotną kobietą po trzydziestce, głęboko zranioną przez ludzi, na których jej zależało. Daliśmy jej broszurę z wizerunkiem Jezusa i pięknym przesłaniem o zbawieniu, ale później przyznała, że jej nie przeczytała.

Pewnego wieczoru znów przyszliśmy do kawiarni i od razu zauważyliśmy, że z Marią dzieje się coś złego. Zwykle się uśmiechała, lecz tego dnia jej twarz była ponura i surowa. Wyglądała na zrozpaczoną. Nic, co robiliśmy, nie pomagało. W końcu po prostu wyszła.

Tydzień później znów zajrzeliśmy do kawiarni. Maria była na miejscu i aż nas zamurowało, kiedy ją zobaczyliśmy. Była zupełnie inną osobą. Jej przemiana była niczym dzień i noc! Usiadła z nami i opowiedziała nam niezwykłą historię:

„Kiedy ostatnio was widziałam, przeżywałam najgorszy dzień w całym swoim życiu! Ogarnęła mnie beznadzieja i zniechęcenie. Patrzyście na was, tak szczęśliwych i spokojnych, tylko pogłębiało moją rozpacz, więc postanowiłam wcześniej wyjść z pracy i z trudem dowlekłam się do domu.

Byłam pogrążona w bólu i chciałam już z tym wszystkim skończyć! W szafce przy łóżku



miałam tabletki nasenne. Kiedy tak leżałam, postanowiłam połknąć je wszystkie i odebrać sobie życie.

Kiedy otworzyłam szufladę, żeby sięgnąć po tabletki, zobaczyłam waszą broszurę z wizerunkiem Jezusa. Poczułam, jakby On patrzył na mnie z takim pokojem i miłością. Przyciągnęło mnie to jak magnes. Przeczytałam broszurę, a potem wybuchnęłam niepohamowanym płaczem. Wciąż od nowa czytałam modlitwę na końcu i oddałam swoje serce Jezusowi. Potem zasnęłam.

Kiedy następnego ranka się obudziłam, byłam zupełnie inną osobą. Cały ciężar, niepokój i gorycz zniknęły. Poczułam się tak wolna, wyzwolona i naprawdę szczęśliwa, chyba po raz pierwszy w życiu!”

Miłość Jezusa ma tak wielką moc!

SALA BINGO, KTÓRA STAŁA SIĘ MIEJSCEM SŁUŻBY

SAM DE LA CRUZ

Od 26 lat poświęcamy się prowadzeniu chrześcijańskiej organizacji charytatywnej. Kto by jednak pomyślał, że sala bingo może stać się miejscem służby? Dwa razy w tygodniu razem z Diane pracujemy tam jako wolontariusze, pomagając naszej organizacji oraz innym organizacjom charytatywnym zbierać fundusze na lokalne programy pomocowe. Z czasem stało się to czymś znacznie więcej niż tylko zbieraniem pieniędzy. Jest to miejsce, w którym spotykamy ludzi, słuchamy ich historii i po cichu towarzyszymy im w ich zmaganiach.

Wielu seniorów przychodzi tam nie tylko dla samej gry, ale także po to, by pobyc z innymi. Nasza służba zrodziła się po prostu z tego, że byliśmy przy nich. Nie planowaliśmy tego. Po prostu odpowiadaliśmy na potrzeby, które dostrzegaliśmy. Z czasem zrozumieliśmy, że sama nasza obecność i gotowość do słuchania naprawdę wiele zmieniają. Sala bingo, wypełniona cichym gwarem rozmów i aromatem kawy dochodzącym z kawiarni, jest miejscem, w którym ludzie mierzą się z chorobą, stratą i rzeczywistością starzenia się.

Jest tam Lona, która dwa lata temu, w Dzień Matki, straciła syna. Wciąż przeżywa żalobę i zмага się z poczuciem winy, której nie potrafi się pozbyć. Martha niedawno straciła męża i często mówi nam, że czuje się samotna. Linsey straciła męża w tym roku. Jej ból jest wciąż tak świeży, że podczas gry w bingo łzy napływają jej do oczu bez ostrzeżenia. (Imiona zostały zmienione w celu ochrony prywatności.)

Wiele osób nosi w sobie głęboki smutek. Czasem łagodne słowo, cierpliwe wysłuchanie albo po prostu spokojne siedzenie obok siebie

mówi więcej niż jakakolwiek rada. Przychoǳą mi na myśl słowa z Listu do Galatów 6:2: „Jedni drugich brzemiona noście, i tak wypełnicie zakon Chrystusowy”.

Nawet w trudnych chwilach życie toczy się dalej i na różne, drobne sposoby pojawia się nadzieja. Czasem jest to śmiech wywołany wspólnym wspomnieniem albo dłoń delikatnie spoczywająca na czyimś ramieniu. To właśnie w takich chwilach spotykają się smutek i pocieszenie.

Wciąż uczymy się od seniorów, od ich historii i od tego, jak wiele mogą znaczyć drobne gesty. Każda wizyta uczy nas cierpliwości, empatii i cichej siły, jaka płynie z samej obecności przy drugim człowieku. Nawet proste pytanie: „Jak się dziś czujesz?” może otworzyć czyjeś serce.

Sala bingo może wydawać się zwyczajnym miejscem, ale dla tych, którzy przychoǳą tam w poszukiwaniu towarzysztwa i więzi z innymi, staje się swego rodzaju cichym sanktuarium. W tych drobnych chwilach, kiedy słuchamy, śmiejemy się i dzielimy wspomnieniami, po cichu wzrasta nadzieja.

Nie zapominajmy też o kobiecie tutaj, Sarah, która niedawno wygrała walkę z rakiem. Jej uśmiech, śmiech i nowo odzyskana energia przypominają wszystkim, że nawet po długich zmaganiach życie może przynieść uzdrowienie, radość i nowe początki.

Dlatego wciąż przychoǳimy, tydzień po tygodniu, do tego nieoczekiwanego zakątka świata, gdzie ludzie mogą opowiadać swoje historie, gdzie łagodna obecność ma znaczenie i gdzie nadzieja po cichu, lecz wytrwale, podnosi się na nowo.

SŁUŻYĆ CHORYM

GEORGE SOSICH

Wielu moich przyjaciół się starzeje i coraz więcej z nich spędza czas w szpitalu. Bardzo leży mi na sercu ich los, ponieważ dobrze wiem, przez co przechodzą. Od czasu niewydolności nerek w 1999 roku wiele czasu spędziłem w szpitalach.

Choroba i pobyt w szpitalu nie są łatwym doświadczeniem. Trzeba znosić ból i skutki uboczne choroby oraz zabiegów medycznych, samotność, niepewność co do swojego zdrowia i przyszłości, stres, jaki cała sytuacja wywołuje w rodzinie, i wiele innych trudności.

Podczas licznych pobytów w szpitalu oraz ponad 1500 wizyt związanych z dializami i innymi problemami zdrowotnymi nauczyłem się czegoś ważnego: wielu pacjentów, których spotykałem, przechodzi przez podobne doświadczenia. Wierzę, że jednym z ważnych powodów, dla których Pan pozwolił mi tam być, było to, abym mógł być dla nich świadkiem Jego miłości. Oto jeden z takich przykładów.

W szpitalnej jadalni poznałem pewną Japonkę. Była pod koniec trzydziestki i również cierpiała na niewydolność nerek. Otrzymała przeszczep, ale pojawiły się komplikacje i jej przyszłość pozostawała niepewna. Od dłuższego czasu przebywała w szpitalu, była bardzo samotna i przygnębiona. Razem z mężem mieszkali na wyspie, więc dzieląca ich odległość utrudniała mu odwiedzanie jej.

Opowiedziałem jej o Jezusie, a ona z radością przyjęła Go do swojego serca. Zmiana, jaka w niej zaszła, była wyraźnie widoczna. Przez resztę mojego pobytu w szpitalu wręcz promieniała! Kiedy zostałem wypisany, podarowałem jej japońską Biblię i nadal utrzymywaliśmy kontakt. W końcu również została wypisana i wróciła do domu, do męża.

Spotykaliśmy się podczas comiesięcznych wizyt kontrolnych u specjalistów zajmujących się przeszczepami, kiedy sprawdzaliśmy funk-

cjonowanie naszych nerek. Rzeczywiście, stała się prawdziwą naśladowczynią Jezusa. Napisała do mnie piękny list, w którym dziękowała mi za pomoc i opowiadała, jak bardzo jej życie zmieniło się na lepsze, odkąd przyjęła Jezusa.

Być narzędziem, którym Pan posłużył się, aby przynieść tej Japonce zbawienie i przemianę, było dla mnie pięknym i niezwykle cennym doświadczeniem.

Wolałbym oczywiście nie mieć przewlekłej choroby ani nie musieć spędzać tylu godzin w szpitalach i na wizytach lekarskich. Były niezliczone chwile, kiedy mogłem jedynie walczyć o własne życie i zdrowie i nie miałem siły, by wyciągnąć rękę do innych. Ale mimo własnego cierpienia otrzymałem też wiele okazji, by służyć moim cierpiącym bliźnim.

„On pociesza nas we wszelkim naszym utrapieniu, abyśmy mogli pocieszać tych, którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, tą pociechą, którą sami jesteśmy pocieszani przez Boga”. 2 Koryntian 1:4



TWOJA HISTORIA MOŻE BYĆ MOSTEM DLA KOGOŚ INNEGO

G. L. ELLENS

Co to znaczy żyć wiarą we współczesnym świecie? Dla mnie stało się to czymś bardzo osobistym. Nie chodzi już tylko o wyjaśnianie, w co wierzę. Chodzi o to, by ofiarować innym historię mojego życia jako świadectwo Bożej wierności.

Przez lata odkryłam coś bardzo cennego. Kiedy dzielę się z kimś Chrystusem, nie jest to zazwyczaj starannie przygotowana przemowa, która porusza jego serce. Znacznie częściej jest to doświadczenie, przez które sama przeszedłam.

Raz po raz przekonuję się, że kiedy rozmawiam z kimś, kto cierpi, przeżywa żalobę, jest zniechęcony albo pełen obaw o przyszłość, Pan często przychodzi mi na myśl podobne doświadczenie z mojego własnego życia.

Pamiętam rozmowę z moją przyjaciółką

Noną po tym, jak jej siostra uległa wypadkowi na rowerze i wkrótce potem zmarła z powodu krwotoku do mózgu. Nona była zdruzgotana. Sama przeżyłam coś podobnego, kiedy straciłam brata, który nagle zmarł na zawał serca. Ogarnęła mnie wtedy ogromna rozpacz. W tamtym czasie Bóg obdarzył mnie niezwykle czułym pocieszeniem i zapewnieniem, że mój brat jest w niebie, gdzie raduje się obecnością Jezusa i naszych bliskich, którzy już tam są.

Kiedy zaczęłam opowiadać Nonie o tym, co Bóg uczynił dla mnie w tamtym miejscu bólu i żaloby, coś się zmieniło. Jej spojrzenie złagodniało. Rozluźniła ramiona i zaczęła opuszczać swoją gardę. Nie słuchała już abstrakcyjnej idei. Słyszała słowa życia wiecznego, które przynosiły pociechę jej duszy. Niedługo potem

Nona oddała swoje serce Jezusowi i dziś mocno trwa w wierze chrześcijańskiej.

Jestem ogromnie wdzięczna, kiedy Pan działa w ten sposób. Nie muszę aktywnie szukać „właściwej” historii, którą mogłabym komuś opowiedzieć. On po prostu przychodzi mi na myśl jakieś wydarzenie z mojej przeszłości. Potrafi wykorzystać nawet najtrudniejsze doświadczenia, aby przynieść pocieszenie i nadzieję komuś innemu. To, co kiedyś wydawało się moim osobistym bólem, staje się mostem, po którym może przejść inna dusza.

Apostoł Paweł pisze, że Bóg „pociesza nas we wszelkim naszym utrapieniu, abyśmy mogli pocieszać tych, którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, tą pociechą, którą sami jesteśmy pocieszani przez Boga” (2 Koryntian 1:4). Tak często widziałam, jak ten werset staje się rzeczywistością. Pocieszenie, które otrzymałam od Niego, nigdy nie miało zatrzymać się na mnie. Miało popłynąć dalej, do innych.

Ludziom żyjącym dzisiaj nie imponuje religijny język. Tęsknią za autentycznością. Pytają: Czy to, co mówisz, naprawdę się sprawdza, kiedy życie rozpada się na kawałki? Czy twoja wiara mnie podtrzyma, nawet wtedy, gdy wydaje się, że moje modlitwy pozostają bez odpowiedzi?

Kiedy opowiadamy, jak Bóg spotkał nas w naszych osobistych, najciemniejszych chwilach, odpowiadamy na te pytania bez wdawania się w spory czy argumenty. Nasze własne doświadczenie staje się świadectwem.

Życie wiarą nie polega jednak tylko na tym, czym się dzielimy. Chodzi również o to, jak żyjemy. Nasze czyny często przemawiają na długo przed tym, zanim wypowiemy jakiegokolwiek słowo. Łagodna odpowiedź podczas napiętej rozmowy. Szybko wypowiedziane „przepraszam”. Uczciwość zachowana wtedy, gdy łatwiej byłoby pójść na kompromis. Powstrzymanie się od plotkowania, nawet gdy inni to robią. To kazania głoszone bez ambony.

Nauczyłam się również, że otwartość na własną słabość ma ogromną moc. Kiedy przyznajemy: „Ja też przez to przechodziłam” albo „Ja również nie rozumiałam, co Bóg robi”, tworzymy przestrzeń dla szczerości. Pokazuje-

my, że wiara nie oznacza braku trudności, lecz zaufanie Bogu pośród nich.

Kiedy zaprzyjaźniłam się z Sari, samotną matką wychowującą czworo dzieci, odkryłam, że dzielenie się moimi doświadczeniami jako samotnej mamy zachęciło ją, by nadal ufała Bogu i szukała u Niego rozwiązań.

Nasz osobisty przykład ma ogromne znaczenie w dzisiejszym, pełnym podziałów świecie. Nasze życie albo potwierdza przesłanie, które głosimy, albo je osłabia. Kiedy nasze reakcje są kierowane miłością, pokora nadaje naszym przekonaniom trwałość, a łaska kształtuje sposób, w jaki mówimy, ludzie to zauważają.

Życie wiarą dzisiaj niekoniecznie oznacza, że musimy być przebojowi czy bardzo głośni. Często chodzi po prostu o to, by pozwolić Bogu wykorzystać historię naszego życia, zarówno nasze doliny, jak i chwile zwycięstwa. Chodzi o pamiętanie, że ludzie obserwują nie tylko to, co mówimy, ale również to, jak żyjemy.

Kiedy ofiarowujemy innym nasze doświadczenia jako mosty, wybieramy czyny odzwierciedlające Chrystusa i ufamy Duchowi Świętemu, że podsunie nam właściwe słowa we właściwym czasie, nasze świadectwo staje się jednocześnie osobiste i pełne mocy. Pocieszenie, które daje nam Bóg, staje się pocieszeniem, którym możemy obdarzać innych. Nasze życie staje się żywym świadectwem.

Dlatego moje serce zwraca się ku modlitwie, którą wszyscy możemy się modlić:

Drogi Jezu, spraw, aby moje życie opowiadało historię, którą głoszą moje słowa. Kiedy mam ochotę udzielać szybkich rad, naucz mnie najpierw okazywać zrozumienie. Kiedy spotykam kogoś, kto cierpi, przypomnij mi, jak Ty przeprowadziłeś mnie przez moje własne trudne chwile. Strzeż moich czynów, aby odzwierciedlały Twój charakter. Niech moje reakcje będą pełne łaski, moje słowa łagodne, a mój przykład nacechowany uczciwością. A kiedy inni dostrzegą we mnie coś dobrego, spraw, aby zobaczyli w tym Ciebie. W imieniu Jezusa, amen.

Jeśli moje życie może przybliżyć do Chrystusa choćby jedną osobę, to wystarczy.

KROPLA W OCEANIE POTRZEB

LILIA POTTERS



Niedawno, podczas wizyty u starszej przyjaciółki mieszkającej w domu opieki, nawiązałam rozmowę z kierowniczką, Sein. Opowiedziała mi, że pochodzi z Birmy (obecnie Mjanma). Wspomniałam, że w latach 90. przez dziesięć lat mieszkalam w Tajlandii i kilkakrotnie odwiedzałam w dżungli, przy granicy tajsko-birmańskiej, uchodźców Karenów.

Ku mojemu zaskoczeniu wykrzyknęła: „Byłam uchodźczynią z ludu Karen! Czy to wy byliście wśród ludzi, którzy przynosili nam dary i śpiewali z nami pieśni?”. Kiedy potwierdziłam, że tak, mocno mnie uściskała, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Opowiedziała, jak razem z rodziną uciekła pieszo przez dżunglę przed wojskami birmańskimi, zabierając ze sobą tylko to, co byli w stanie unieść. Powiedziała, że nasza wizyta znaaczyła dla nich bardzo wiele. Doskonale pamiętała, jak ustawiali się w kolejce, żeby wybrać sobie coś z przywiezionej przez nas odzieży. Do ich obozu można było dotrzeć jedynie długimi łodziami, co znacznie ograniczało ilość rzeczy, które mogliśmy ze sobą zabrać. Choć nasze wysiłki wydawały się zaledwie kroplą w ogromnym morzu potrzeb, słowa jej wdzięczności głęboko mnie poruszyły.

Sein opowiedziała, że po pewnym czasie jej rodzinie udało się otrzymać pozwolenia na pobyt i przenieść się do Bangkoku, gdzie zaczęli starać się o wizy do Stanów Zjednoczonych. Po wielu latach spędzonych tutaj ukończyła stu-

dia, wyszła za mąż za innego uchodźcę z ludu Karen, a razem mają syna. Są bardzo szczęśliwi i wdzięczni, że mogą tu mieszkać, choć wspomnienia ucieczki z ojczyzny wciąż są w nich żywe.

Opowiedziała mi też o swoim lęku przed chodzeniem bez butów. Jako nastolatka przemierzała obóz dla uchodźców boso. Wyjaśniła, że jej drobna postura i szczupła sylwetka są skutkiem niedożywienia, którego doświadczyli. Opowiedziałam jej o naszych staraniach, by zebrać potrzebne rzeczy, a następnie przekazywaliśmy je pastorowi, który regularnie jeździł do Bangkoku i odbierał wszystko, co udało nam się zgromadzić. Ku mojemu zdumieniu wyjawiała, że ten sam pastor był przyjacielem jej rodziny, a jego córka była jej najlepszą przyjaciółką.

Później powiedziała mi, że ona i jej rodzina zgodnie uznali, iż nasze spotkanie po ponad trzydziestu latach, tutaj, w tym miejscu, było niczym innym jak cudem, który Bóg zaaranżował.

Teraz, kiedy odwiedzam moją starszą przyjaciółkę, Sein zawsze czeka na mnie przy drzwiach. Jej widok przypomina mi, że każdy gest dobroci, choćby najmniejszy, ma znaczenie. Nawet jeśli wydaje się zaledwie kroplą w oceanie potrzeb, dla kogoś może znaczyć bardzo wiele.

„Rzuć swój chleb na wody, a po wielu dniach odnajdziesz go”. Księga Koheleta 11:1



POKÓJ: droga, a nie cel

IRINA MÚNTEANU

Czym właściwie jest spokój ducha? Czy jest to myśl, uczucie, czy może wybór, którego musimy dokonywać każdego dnia? Jak zachować wewnętrzny pokój w świecie pełnym nieustannej niepewności, stresu, konfliktów i kryzysów? Od lat zadaję sobie te pytania. Z biegiem dziesięcioleci moje spojrzenie na pokój jednak się zmieniło.

Kiedy miałam dwadzieścia kilka lat, życie wydawało mi się fascynujące i pełne możliwości. Chciałam poznawać świat, spotykać nowych ludzi i zdobywać nowe doświadczenia. Zanim skończyłam trzydzieści lat, mieszkłam już w trzech europejskich krajach: w Rumunii, mojej ojczyźnie, na Węgrzech i w Hiszpanii, a także realizowałam projekty zawodowe w Wielkiej Brytanii i Danii. Był to czas rozwoju i nauki. Jednak z czasem zaczęły pojawiać się zmęczenie i niepokój. Moja dusza coraz bardziej pragnęła odpoczynku i spokoju, a także głębszego sensu życia niż ciągłe przemierzanie się z miejsca na miejsce, przechodzenie z jednej pracy do drugiej i zmienianie kolejnych grup ludzi.

Nie miałam pojęcia, jaki plan Bóg ma dla mojego życia. W 2011 roku poprowadził mnie do grupy chrześcijańskich misjonarzy, którzy wkrótce stali się moimi drogimi przyjaciółmi. Jako wolontariuszka ich organizacji pozarządowej odnalazłam nowy cel, którym było niesienie pomocy innym i służenie społeczności. Z

upływem czasu coraz wyraźniej dostrzegałam w moich przyjaciółach autentyczną dobroć, miłość i troskę o ludzi. Zawsze emanowali pokojem, prawdziwą radością, wiarą i mądrością. Delikatnie wzięli mnie za rękę i przyprowadzili do Jezusa. Na zawsze będę im za to wdzięczna.

Myślałam, że kiedy otworzę swoje serce na Pana, moja droga stanie się łatwa i bezproblemowa. Jednak moje życie nadal niesie ze sobą ból, porażki i niepewność, a ja wciąż podejmuję niewłaściwe decyzje i popełniam błędy. Jezus powiedział, że na świecie będziemy doświadczać ucisku. W Nim jednak możemy mieć pokój, dlatego możemy być dobrej myśli. (Ewangelia Jana 16:33). Powiedział również: „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam. Nie daję wam go tak, jak daję go świat. Niech się nie trwoży wasze serce ani się nie lęka”. (Ewangelia Jana 14:27).

W chwilach chaosu i trudności zawsze możemy zwrócić się do Jezusa. Jego słowa i obietnice są dla nas wsparciem i pocieszeniem. Jego współczucie i mądrość zawsze były przy mnie, pomagając mi odnajdywać spokój i siłę, wiarę i radość.

Może więc mój umysł postrzega pokój jako pewne doświadczenie albo stan ducha. Ostatecznie jednak odnajdujemy prawdziwy pokój wtedy, gdy ufamy Bogu i doświadczamy Jego niezmiennej, bezwarunkowej i wiecznej miłości.

UCZCIWOŚĆ I PRAWOŚĆ W PRACY

MARIE KNIGHT

W świecie, w którym niektórzy ludzie robią niemal wszystko, żeby osiągnąć sukces, nie zważając na sumienie ani uczucia innych, spotkanie kogoś, kto w swojej pracy kieruje się uczciwością i prawością, jest prawdziwym powiewem świeżości.

Te cechy są bezcenne. Klienci, których dobrze potraktowano, chętnie wracają. Lekarze, którzy w swojej praktyce są życzliwi i uczciwi, nawiązują osobistą relację ze swoimi pacjentami, a ci z kolei z przekonaniem polecają ich rodzinie i przyjaciołom. Fachowiec, który wykonuje swoją pracę solidnie i nie idzie na skróty, z pewnością będzie otrzymywał kolejne zlecenia. Warsztat naprawczy, który oferuje uczciwe ceny i zatrudnia dobrych mechaników, nie będzie narzekał na brak klientów.

Ludzie oczekują od chrześcijan uczciwości i prawości. Często obserwują nas, chcąc się przekonać, czy rzeczywiście jesteśmy chrześcijanami w czynach i prawdzie, czy tylko nosimy tę nazwę. Oto kilka wersetów z Biblii, które przypominają mi, czego Bóg oczekuje od mojego postępowania jako chrześcijanki:

„Staramy się bowiem czynić to, co szlachetne, nie tylko w oczach Pana, lecz także w oczach ludzi” (2 Koryntian 8:21).

„Czynienie sprawiedliwości i prawa bardziej podoba się Panu niż ofiara” (Przysłów 21:3).

„Pan brzydzi się kłamliwymi ustami, lecz ma upodobanie w tych, którzy postępują prawdomównie” (Przysłów 12:22).

„Przypominaj im (...), aby byli gotowi do każdego dobrego dzieła, nikogo nie oczerniali, unikali kłótni, byli łagodni i okazывali wszelką uprzejmość wszystkim ludziom” (Tytusa 3:1–2).

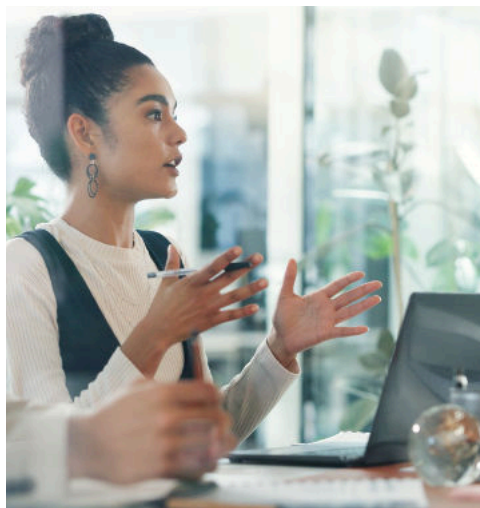
„Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa. Nie zazdrości, nie przechwala się, nie jest pyszna ani nie postępuje nieprzyzwoicie. Nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego. Nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz raduje się z prawdy” (1 Koryntian 13:4–6).

„Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłować” (Jana 13:35).

„Jak chcecie, aby ludzie wam czynili, tak wy im czyńcie” (Łukasza 6:31).

Warto zastanowić się, jak sami czuliśmy się na miejscu naszego współpracownika czy klienta, a następnie odpowiednio postępować. Traktuj innych tak, jak sam chciałbyś być traktowany, a nie w zależności od tego, jak oni traktują ciebie.

Bóg pragnie okazywać innym swoją miłość poprzez nas. Pamiętajmy więc, że nasze czyny mówią głośniejszą niż słowa.





BOŻA ORKIESTRA

MARIE ALVERO

Jednym ze sposobów, w jaki my, chrześcijanie, możemy ulec pokusie ukrywania naszego światła, jest porównywanie własnych darów z darami innych. Widzę osobę, która śpiewa piękne, płynące prosto z serca pieśni uwielbienia i zastanawiam się, co mój skrzeczący głos może znaczyć w porównaniu z jej głosem. Słyszę pełne mocy słowa pastora lub mówcy albo kogoś, kto naprawdę dobrze zna Biblię, i moje własne słowa oraz świadectwo wydają mi się takie słabe. Podziwiam kogoś, kto prowadzi organizację charytatywną albo podejmuje działania, które wywierają ogromny wpływ na lokalną społeczność, a mój własny wpływ wydaje mi się tak niewielki.

Moje dary są ciche. Przypominają raczej „dary drugich skrzypiec”, takie jak wspieranie tych, którzy błyszczą, dodawanie otuchy tym, którzy przewodzą, czy służenie innym za kulami. W chwili, gdy zaczynam umniejszać swoje dary i myśleć, że nie są potrzebne, nasze wspólne świadectwo staje się odrobinę słabsze, a nasze światło zaczyna przygasać. Zdarzało mi się to już wiele razy, częściej niż chciałabym przyznać.

Pismo Święte mówi o tym wprost:

„Mamy różne dary według udzielonej nam łaski. Niech każdy z nich wykorzystuje” (Rzymian 12:6).

„Niech każdy pozostanie w tym powołaniu,

w którym został powołany” (1 Koryntian 7:20).

„Gdyby wszystko było jednym członkiem, gdzież byłoby ciało? Tymczasem jest wiele członków, lecz jedno ciało” (1 Koryntian 12:19–20).

Dla Boga każdy z naszych darów ma znaczenie i każdy może przynieść wielkie owoce. Właściwie największy wpływ możemy wywierać wtedy, gdy wykorzystujemy nasze dary, nawet te ciche i niepozorne, najlepiej jak potrafimy. Nasze dary nie są przeznaczone do tego, byśmy używali ich w pojedynkę. Mają współbrzmieć z darami innych, harmonijnie się z nimi łączyć i wzajemnie wspierać. W orkiestrze każdy instrument ma znaczenie i każdy dźwięk jest potrzebny, aby stworzyć pełnię muzycznego doświadczenia. Orkiestra złożona wyłącznie ze skrzypiec, grających te same nuty w tej samej tonacji, nie może wywrzeć takiego wrażenia jak połączenie różnych instrumentów smyczkowych, drewnianych, blaszanych i perkusyjnych, które razem tworzą pełną symfonię.

Dlatego zachęcam cię, abyś swoje ciche dary zaczął wykorzystywać „na głos”. Jesteś częścią wielkiej, pięknej Bożej orkiestry. Nuty, które Bóg powierzył właśnie tobie, mają znaczenie. Pamiętaj, dźwięk fletu piccolo nie wydobywa się ze skrzypiec.



POZDROWIENIA OD JEZUSA

CODZIENNA MISJA

Każdemu z moich naśladowców powierzyłem misję i powołanie, aby był świadkiem i żywym przykładem mojej miłości do świata i każdego człowieka (Jana 3:16–17). Nigdy nie lekceważ okazji, by wyciągnąć rękę do innych i podzielić się z napotkanymi ludźmi moją miłością i moim Słowem. Nigdy nie wiesz, jaki wpływ na życie człowieka rozpaczliwie potrzebującego pomocy i szukającego prawdy może mieć traktat, gest miłości czy kilka słów otuchy.

Każdy twój wysiłek, by czynić dobro i dzielić się tym, co otrzymałeś, dodawać ludziom otuchy i kierować ich ku mnie, jest Mi miły (Hebrajczyków 13:16). Możesz czasem czuć, że nie masz wiele do ofiarowania. Kiedy jednak

otworzysz swoje serce na ludzi wokół ciebie, którzy mają tak niewiele prawdy i nie znają mnie, zrozumiesz, jak wielkie jest twoje duchowe bogactwo i jak bardzo jesteś błogosławiony. Pomyśl tylko, jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś nie wiedział, że istnieje Bóg, który kocha cię bezwarunkowo, i że twoje życie ma wieczny cel!

Każdego dnia na twojej drodze pojawiają się ludzie zagubieni w ciemności i rozpacz, którzy czekają, aż odnajdą cel, prawdę i sens życia. Nie wahaj się więc wykorzystywać nawet najmniejszych okazji, by zasiał w ich sercach ziarno mojej miłości i prawdy. Zaufaj mi, że poprzez twoje świadectwo będę działał w ich życiu.